

Zakład Społecznego

Upokorzenia

12 lutego 2008

Do Michała Boni list pół-otwarty.

Drogi Michale,

jeśli dobrze pamiętam, jak się widzieliśmy ostatni raz, był późny wieczór, środek Warszawy, ulica Okólnik. Właśnie zebrał się pierwszy raz po latach stanów wojennych i po-wojennych zespół „Tygodnika Solidarność”. Pan Tadeusz jeszcze nie był premierem, Małgorzata Niezabitowska jeszcze nie była jego rzeczniczką, a Jan Dworak jeszcze nie szefował publicznej telewizji. Ja właśnie wydałam zrobioną dla podziemnej Karty książkę o Marcu '68 roku, a za nagrodę z Fundacji Polcul wyglazurowałam – dumna jak paw – łazienkę. Na tym zebraniu kąpaliśmy się wszyscy razem w pianie z wielkich nadziei na to, że wreszcie będzie normalnie. Rok był 89.

18 lat później Ty zostałeś doradcą premiera Tuska do spraw społecznych i cieszysz się – w prasowym wywiadzie („GW” z grudnia) – że zusowi wreszcie się coś udało. Że udało mu się, mianowicie, system rent okresowych, który eliminuje nieuczciwych i powoduje, że nie marnują się podatkowe pieniądze.

Ta właśnie radosna opinia jest głównym powodem mojego listu do Ciebie. Listu pół-otwartego, bo napisać całkiem otwarcie co naprawdę czuje ktoś, kto jest chory, dostał się w tryby przyznające okresowe renty i domaga się poszanowania własnej godności – to byłby donos na siebie samego o planowanie złych czynów. Formuła pół-otwarta uchroni mnie przed niechybnymi trudnymi do zniesienia następstwami.

EMPATIA POŻĄDANA

Ponieważ zachorowałam, od trzech lat kontaktuję się nieustająco z zusem, jestem więc prawdziwym ekspertem. Mam dwa grube segregatory pism, które zus przysłał do mnie przez ten czas i pism, którymi ja na nie odpowiadałam oraz trzeci segregator, w którym chowam – jak największe skarby – mnóstwo papierów od lekarza rodzinnego, nie rodzinnego, szpitalnego i jakiego tylko się chce, ponieważ te skarby – wyłącznie w oryginale – są przedmiotem mielenia maszyny przyznającej okresowe renty.

Trzech czwartych tego, co zus do mnie napisał – nie rozumiem. A przecież czytam grube książki, a nawet je piszę. Gdy przychodzi kolejny polecony, a jakże, z pieczętką zus – wpadam w panikę. Dlatego wnoszę, by do któregoś z ważnych urzędowych rejestrów wpisać nową jednostkę chorobową: fobię zus-owską lub fobię biurokracyjną. Symbol F-zus lub F-b. Druk: zus zła lub zus bla, bla, bla. Wielu lekarzom oszczędziłoby to czasu przy diagnozowaniu pacjentów.

Może moje kontakty z zusem byłyby łatwiejsze, gdyby ucięło mi rękę albo nogę. Ale chyba nie. Ciągłe czytanie albo oglądanie w programach interwencyjnych historii, których zawartość da się streścić tytułem artykułu z Dziennika: Zus zmusza kalekę do pracy. Może byłoby mi łatwiej, gdybym chorowała na społecznie akceptowalną „poważną” chorobę typu rak. Ale i to chyba nie – dziennikarze opisali tych historii na pęczki. Clou jest choćby w dziennikowym tekście pod tytułem „Zus czekał, aż jej mąż umrze”. Żeby – rzecz jasna – nie zapłacić renty choremu na raka.

Ale jest jak jest. Ani jeszcze nie „zeszłam” ani nie mam wyrazistej choroby somatycznej, a tylko pojawiające się co czas jakiś biedne, choć wymagające szpitala, psychosomatyczne komponenty. Tu serce szaleje, tu jakieś zapalenia żołądka, tu alergia – na zmianę. Mnóstwo proszków na to, które kosztują mnóstwo pieniędzy. Niezmienna tylko depresja, na którą też proszki. I nie-sianie przed kolejną wizytą w zusie.

Nie oczekuję więc od Ciebie zrozumienia, bo wiem, że to skomplikowane. Oczekuję jedynie próby empatycznego wyobrażenia sobie, jak może się czuć chory i coraz bardziej zmęczony człowiek, wessany w tryby zusowskiej maszyny. Niby władz umysłowych nie stracił, a jednak czuje się nie a propos, jak niemowlę. Rozsypały mu się ze stresu stare mechanizmy obronne, pozwalające jakimś cudem znosić absurdy życia społecznego przez 15 lat transformacji, a nowe dopiero się wykształcają. To trwa. Na to potrzeba czasu. Ale zus, drogi Michale, czasu Ci nie da, bo ma bardzo dobrze działający system rent okresowych.

OBYWATELE POD SPECJALNYM NADZOREM

Co pół roku będziesz się musiał stawiać na żądanie, po to, by sprawdzono wiarygodność Twoją i Twojego lekarza, który zna Cię i leczy. Przecież możecie być w zмовie i oboje kłamać, żeby wyłudzić.

Zaufanie zaufaniem, ale porządek musi być, prawda?

Zus będzie Ci więc mówił, że jesteś zdrowy, Ty się będziesz odwoływał. Zanim tryby maszyny rozpatrzą odwołanie i wezwą Cię znów przed oblicze, nie będziesz miał z czego żyć. Potem, hurtem przyślą Ci pieniądze za kilka miesięcy, bo jednak po odwołaniu lekarz orzecznik zgodzi się, że ci się należy. No i zaraz po tym znów wypadnie termin okresowego sprawdzenia, czy jesteś chory czy nie, bo system rent okresowych działa świetnie. Pójdiesz do lekarza. On Ci napisze, że jesteś chory. Ledwo zdążysz się ucieszyć, a już dostaniesz pocztą pismo, że zus odwołał się od decyzji własnego orzecznika, bo uważa inaczej. Znów nie masz za co kupić lekarstw. Potem znów możesz sobie zrobić mały zapas, bo dostaniesz znów hurtem, kilka rent za pół roku. Potem znów wypadnie Ci kolejny termin stawienia się przed oblicze systemu sprawdzającego zasadność przyznania rent okresowych. Ja się tak bujam ze trzy lata Ciekawa jestem, ile czasu Ty byś wytrzymał.

Zus wygląda pewnie na bardzo przyjemną i nieźle zorganizowaną instytucję, jeśli przyglądać się mu z perspektywy kawy w gabinecie prezesa albo trenera szkolenia, który uczy pracowników zusu, jak mówić petentom dzień dobry i patrzeć między brwi, kiedy owi są zdenerwowani. (Dziennik)

Z perspektywy plastikowego krzeselka, na którym w korytarzu zasiadają chorzy ludzie, by mogły przed nimi defilować urzędniczki z tonami papierów, stukające obcasikami różnych gabarytów – widok nie jest już tak przyjemny.

Przypuszczam, że Tobie nie zdarzyło się sięść po tej drugiej stronie – na krzeselku pod drzwiami lekarza orzecznika zusu. Nie wiesz jak to jest, kiedy lekarz Ci się nie przedstawia, kiedy na wizytówce na drzwiach widnieje nazwisko kobiety, a ty wchodzisz i widzisz faceta lub odwrotnie. Nie wiesz jak może być, kiedy, zwiedziony miłym tonem pytania co panu dolega, zaczynasz swoją trudną opowieść i słyszysz gromkie: niech się pan weźmie w kupę i idzie do roboty. Nie wiesz jak to jest, kiedy jakaś kobieta czy facet w białym kitlu – znaczy lekarz – nie patrzy nawet na ciebie przez kwadrans. Patrzy w Twoje papiery, patrzy w Twoje wezwanie do poważnego lekarza orzecznika, ogląda Twój dowód osobisty i za każdym razem przepisuje obowiązkowo Pesel. Patrzy na twoje ręce, nogi czy brzuch, bo przecież Cię bada. Ale na Ciebie – nie spojrzy. Omija Cię wzrokiem.

GROŹBY W MAJESTACIE PRAWA

Ale przecież zus o Ciebie dba. Ma całkiem dobry system prewencji rentowej. Choć nie wiem co byś zrobił, gdyby trzy razy kazali Ci jechać do sanatorium, ty trzy razy prosiłbyś o zmianę terminu i miejsca na wygodniejszy dla Ciebie – bo dziecko chore, bo jakieś trudne rodzinne sprawy. No i pokój chciałbyś w tym sanatorium jednoosobowy, a oni Ci dają miejsce w trójce. Ty ich prosisz – a oni swoje. Że masz się podporządkować. I za każdym razem na papierze, który przysyła Ci zus, widnieje wyraźnie, że jak pacjent nie będzie

współpracować – czyli mieć własne wymagania – to świadczenie, czyli renta, może być cofnięte. Poprosisz, żeby Ci podali urzędową drogę odwołania od ich sanatoryjnej decyzji – dowiesz się, że odwołać się nie można, bo przecież to orzecznik orzekł.

Jakieś prawa człowieka czy pacjenta? Jakieś prawo wyboru lekarza? Zapomnij. Tu jest niby wolny kraj, ale jak się wpatrzysz – to zobaczysz, że nie całkiem.

WYMUSZANIE BEZROBOCIA I WYŁUDZANIE SKŁADEK

Nie wiesz jak to jest, kiedy próbujesz w tym bałaganie trwać, próbujesz nie zamknąć firmy, bo przecież masz nadzieję, że w końcu wszystko będzie dobrze i wrócisz do pracy. Przecież prezes zusu nie zamyka go, kiedy choruje, to i ja nie zamknę – myślisz. Ale orzecznik wie lepiej od Ciebie, że powinienes już dawno tę firmę zamknąć, bo tak to wyglądasz na wyłudzacza.

Nie wiesz jak to jest, kiedy przypadkiem, na korytarzu przed sekretariatem, dowiadujesz się, że jak się odwołujesz od jakiejś zusowskiej decyzji i np. nie masz przedłużonej renty, to – hura, hura – nie musisz płacić za firmę (która nie przynosi dochodu, ale niestety istnieje) wszystkich składek zusowskich, lecz tylko jedną, zdrowotną. Czy może chorobową. To zdaje się różnica ale ja do tej pory tego nie łapię. Nie wiesz jaka to radocha!

Nie wiesz też, że nie zwrócą ci tej składki zapłaconej od działającej na własną zgubę firmy, jeśli przedłużą Ci rentę. Co tam, z radości, że masz chwilę spokoju, chętnie zapłacisz za ten sam okres dwa razy. W końcu jesteś krezusem. Masz rentę. Na pewno wiesz jaka jest średnia wysokość renty w Polsce. Mnie się nawet nie chce sprawdzać.

Jak się poczujesz lepiej i chciałbyś pomału wrócić do pracy – na razie na pół etatu – to owszem, będziesz mógł. Ale składki na zus musisz zapłacić całe.

ICH TROJE

Nie zdarzyło Ci się też pewnie stanąć przed komisją złożoną z trzech obcych Ci osób – nie wiesz kto to jest, bo przecież się nie przedstawia. Jedna czyta Twoje papiery, druga Cię pyta po raz trzydziesty w ciągu trzech lat, czy masz jeszcze firmę, czy już ją zamknąłeś, trzecia pisze coś na maszynie, więc nie słyszysz tej drugiej osoby. Spędzasz tam 17 minut, z zegarkiem w rękę, w czasie których oni zdążyli także obejrzeć Twój dowód i przepisać Pesel, pouczyć, że przysługuje Ci zwrot kosztów dojazdu, ale przecież za taksówkę Ci nie zwrócą, fanaberie masz, oraz obruszyć się, że odmawiasz rozebrania się do majtek, bo Ci przeszkadza brak parawanu i ostre światło. No i po tych 17 minutach wywalą Cię na korytarz, żebyś poczekał i posiedział na krzesełku, z płaszczem na kolanach, bo wieszaka nie ma – po co, przecież to zus, a nie kawiarnia. No i mówią Ci, że masz wrócić do pracy, a jak zapytasz dlaczego?, odpowiedzą Ci, że nie ma obiektywnych przesłanek które by stwierdzały niezdolność, a subiektywne ich nie interesują. No.

To wrócisz pewnie do domu, wypłaczesz się przez telefon swojemu lekarzowi, który przecież wie co ci jest, bo rozmawiał z Tobą długie godziny. Potem weźmiesz proszki na uspokojenie i napiszesz kolejne odwołanie.

NIEKOMPATYBILNOŚĆ

W międzyczasie zus przyśle Ci kolejną decyzję, w której domagać się będzie zwrotu nienależnie pobranego świadczenia. Bo zus policzy Twoje dochody inaczej niż urząd skarbowy. Dla zus dochodem jest nie to, co rzeczywiście zarobiłeś, ale to, od czego masz obowiązek zapłacić składkę gdy masz tę cholerną firmę, która nie przynosi dochodu, bo Ty chorujesz i nie pracujesz. Twój psi obywatelski obowiązek to odprowadzić składki do zus od najniższej krajowej pensji. Ta najniższa pensja to około 1500 zł. I to jest twój dochód, choć go na oczy nie zobaczyłeś, bo przecież chorujesz i nie zarabiasz. Taki polski Paragraf 22, którego nawet Orwell by nie wymyślił,

drogi Michale. A jak to opowiesz młodemu prawnikowi, którego poprosisz o pomoc w napisaniu odwołania, bo już nie masz na to siły, to Cię zapyta: paragraf jakiej ustawy?

No jak to jakiej? Polskiej. Przez polski Parlament przyjętej. I przez zus realizowanej.

LUDZIE POLEGAJĄ NA TYM, ŻE CZUJĄ

Nie wiem jak Ty byś się z tym wszystkim czuł. Ja się czuję upokorzona. I wściekła. Choć o wściekłości nie napisze, bo po to – jak pamiętasz – list jest pół-otwarty. Domyśl się, proszę, jak wielka może być ta wściekłość.

Na ścianie mogę sobie powiesić mój dyplom Polculu, żeby sobie przypomnieć jak kiedyś było miło. Teraz jestem tylko petentem zusu. Teraz, dla zusu, którego kształt i Ty współtworzyłeś – jestem tylko potencjalnym oszustem, który chce coś wyłudzić.

Dziennikarze pocieszają: Mołocha nie trzeba się bać. 80-letnia łodzianka właśnie wygrała w sądzie z ZUS-em. (Dziennik)

Sama też chętnie się pocieszam, że po to przecież mamy demokratyczne państwo prawa, żeby od każdej głupiej decyzji można się było odwołać nie do kacyka z kace, tylko do niezawisłego sądu. Więc powinnam się cieszyć. Oddawać do sądów kolejne durne decyzje i cieszyć się, czekając na wygraną. To dlaczego ja się nie cieszę?

Po pierwsze dlatego, że jestem w złej formie. No, chory człowiek jestem. Oczekuję – jeśli nie wsparcia ze strony instytucji, która po to powstała, żebyśmy my, obywatele, nie byli bez pomocy w razie życiowych kłopotów – to przynajmniej traktowania mnie z należytyym szacunkiem i nie powodowania dodatkowych stresów.

W naszym cudownie liberalnym systemie, który wszystko przelicza na pieniądze, nie umiem na razie wyliczyć, ile pieniędzy straciłam przez to, że kolejni lekarze orzecznicy

czy członkowie zusowskich komisji traktowali mnie jak oszusta, którego trzeba na czymś przyłapać. O ile dłużej – przez to właśnie – biorę jakieś proszki i nie wracam do zwykłej formy? Bo co wrócę – to kolejny papier z zusu powoduje kolejną małą zapaść. Z którą jakoś tam się da uporać – ale to trwa. Tracę na to czas. Tracę pieniądze, których w tym czasie nie zarabiam. Ale w końcu jakiś prawnik mi to policzy. I wtedy poproszę zus o zwrot. Może nawet z odsetkami, tak przez zus ulubionymi.

Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego się nie cieszę, że mam prawo się z zusem procesować, tylko wręcz przeciwnie.

Mam, otóż, poczucie, że budując to nasze wyśnione państwo prawa, wybudowaliśmy sobie sami klatkę, w której zgodnie z procedurami i niespójnymi absurdalnymi przepisami, więzimy – patrząc jak się szamocze – coś tak nieprzeliczalnego na pieniądze, jak godność ludzkiej, pojedynczej osoby.

Na polskim styku liberalnego z katolickim, pod ciężarem procedur i artykułów ustaw coraz bardziej niezrozumiałych dla zwykłych ludzi – pada ostatecznie młot mojej młodości. Że pojedynczy człowiek i jego godność muszą być najważniejsze. I że trzeba o to solidarnie dbać.

Gdybym to wiedziała na tym zebraniu „Tygodnika”...

Gdybym to wiedziała wcześniej, jak mnie weryfikowali w stanie wojennym...

Być może nie poszłabym tą drogą, którą poszłam. I innych bym przestrzegała: ludzie, którzy macie głupawe nadzieje na lepszy świat po polskim komunizmie – nie idźcie tą drogą. I jedźcie lepiej na Filipiny, bo tu nie ma czego szukać. Albo siedźcie w domach razem z waszymi psami – Sabami i kotami o nieustalonych imionach. Zresztą, róbta co chceta, tylko nigdy nie liczta na zakład ubezpieczeń społecznych i konsekwentnie piszta te nazwe z małych liter. Omijajta go szerokim łukiem. Lub żądajta odszkodowań. To w końcu Wasze pieniądze.

Autorka: Anna Mieszczanek

Źródło: [Obywatel](#)